Rozmaitości

Dnia 12. Stycznia N^er. 2. 1829 roku.

Don Karlos,
na scenie polskiéj we Lwowie.

Okręt linijowy, dzieło jenijalnego mistrza, własność wielkiego narodu, został spuszczony z warsztatu na widownią polską. Rozwiniono żagle — a pomnik najszczytniejszego pomysłu przesunął się spaniale przed okiem zdumiałego widza.

Miło nam takiém dziełem, jakiém jest Don Karlos, przerwać długie i przykre zapewne dla miłośników sceny, o teatrze naszym milczenie. Nie mamy jednak w zamiarze zapuszczać się w głęboki rozbiór; przedsiębierzemy jedynie to, co z takowego rozbioru już jako gotowy wypadek koniecznie wypływa, w krótkiém określeniu przedstawić, aby wskazać stanowisko, z którego to dzieło uważanem być musi, jeżeli nie ma chybić celu, i wielkość pomysłu Szyllera w całym objawić blasku. Jako? mógłby ktoś zawołać, więc z dzieła samego nie wywija się jasno cel jego i zamiar Poety? Potrzebaż, aby je w téj mierze posiłkował rozumujący wykład? Bynajmniéj — wszystko się w niém zawiera, co do jego zrozumienia potrzebne; lecz do zrozumienia tego, do pojęcia w całéj jasności głównego pomysłu, nie wystarcza pośpieszne czytanie, a tém mniéj przedstawienie sceniczne, gdzie słowa i obrazy mijają jedne po drugich, zacierają się wzajemnie, i gdzie tak trudno przychodzi pamięci stawiać je przed umysłem na powrót. A jeżeli aktor, już z powołania obowiązany zgłębiać to, co w grze swojéj wydać powinien, nie wzniósł się do jasności w pojęciu wielkiego piętna charakteru, na którym wszystko spoczywa: nie wolnoż przypuścić, że się to wydarzyć mogło nie jednemu z widzów, zwłaszcza, gdy między nim a dziełem, stanął lekko chwycony charakter, tém łatwiéj w obłęd wprowadzić mogący.

Zdarzenie na dworze, śród łona rodziny Filipa II. Króla hiszpańskiego, które traiczny wzięło koniec, miłość syna jego Karlosa do macochy, wprzód mu za żonę przeznaczonéj, posłużyło Szyllerowi za osnowę do dramatycznego utworu. Jakkolwiek jednak ten przedmiot nieszczęśliwéj miłości był już sam z siebie traicznym, Poeta użył go tylko za środek do wyższego pomysłu, do pomysłu, w jakim dotąd jeszcze żadnego nie miał poprzednika. I pod tym względem *Don Karlos* stoi na dramatycznéj wszystkich narodów niwie jako kwiat w swoim rodzaju jedyny. Zwykle widzimy w Trajedyjach wielkie charaktery, wielkie umysły ścierające się z namiętnościami, walczące z przeciwnością losu, i ulegające wreszcie niezbędnéj konieczności przeznaczenia. Wzruszenie politowania, ten cel Trajedyi w ogólności, przejmuje nas tylko w miarę indiwidualnego interesu, jakim nas zdołał zająć bohatér, czucie nasze jest jedynie w stosunku z osobistością jego — lecz Szyller wzniósł się w Don Karlosie nad tę indiwidualność wzruszenia; objąwszy swoim pomysłem cały rodzaj

ludzki, przenosi interes na całą ludzkość — prawdy, które dotąd jedynie filozofii były własnością, prawdy, które każdemu świętemi być muszą, przenosi w krainę sztuk pięknych, rozgrzewa duchem poezyi, i jako dzielne życiem tchnące pobudki, zaszczepiając w serce człowieka, stawia w najsilniejszéj z namiętnością walce. *Uszczęśliwienie całego rodzaju ludzkiego*, — oto jest ten wielki pomysł, który Szyller jako cel dzieła swego położył, i z tego tylko stanowiska oceniać je można.

Nie łatwo się zdarzy, iżby ktoś przedmiotem téj Trajedyi mniemał być nieszczęśliwą Don Karlosa miłość; ale łatwiéj pomyśléć ktoś może, iż sobie poeta zamierzył przedstawić *poświęcenie się przyjaźni*, przedmiot w istocie nad wiele innych Melpomeny godny. Związki młodociane Pozy z Don Karlosem, jego czułość podzielająca tak szczérze okropne przyjaciela położenie, jego interesowanie się, aby spełnić najsłodsze Karlosa marzenia, jego nareszcie tajemnicze, pozorne ku temu działanie, mogą dać niejaki do téj myśli pochop. Ale bliższe obeznanie się z Pozą, a raczéj baczność na to, co mówi, jak działa, wnet z tego błędu wywieść zdoła. Już w pierwszych czasach ich znajomości szkolnéj, Poza okazuje wyższość dążenia, charakter surowszy, a duszy jego gorącéj nie zdołają zapełnić uczucia dla jednéj istoty. Nawet, gdy Don Karlos serce jego ciężką okupuje ofiarą, ón tę ofiarę przyrzeka odpłacić, gdy Karlos Królem zostanie. Jestto więc raczéj wdzięczność, którą Poza czuje. W przyjaźni bowiém oddajemy całych siebie, ale nie usługi nasze. — Rozłączają się młodzieńcy. Karlos wraca na dwór Filipa — Poza w świat się rzuca. Z otwartym umysłem, z całą dzielnością sił młodzieńczych, z niepohamowanym popędem jenijuszu i ognistych uczuć, wstępuje na widownią świata — człowiek ukazuje mu się wśród tysiącznych przemiany stosunków, poznaje go pod różnem niebem i rządem, na różnych stopniach oświaty i szczęścia — a duch jego wznosi się do wielkiego pomysłu całości. Z tysiącem nowych wyobrażeń, z rozognionym umysłem i sercem, poznawszy w rozległym okręgu potęgę sił i zacność człowieka, żywi z uniesieniem w duszy swojéj obraz ogólnego szczęścia narodów. Tak wraca z wielkiego żniwa, pałając żądzą znalezienia widowni, na któréjby mógł urzeczywistnić swoje ideały. Śpieszy do Madrytu, śpieszy w nadziei, iż owe czyste ziarna szlachetnych i wielkich zamiarów, które rzucił w duszę Karlosa, w bujny plon strzeliły — lecz jakże go zastaje? Siły młodzieńca, na których swoje zamysły budował, straciły dawną sprężystość, stępiła je nieszczęsna namiętność. Cóż Poza w tém położeniu czyni? Podziela ż ón cierpienia Karlosa, jakby je podzielał przyjaciel, zajęty jedynie szczęściem przyjaciela? Bynajmniéj — boleje nad nim, lecz z tego jedynie względu, iż nadzieje swoje widzi zawiedzione, namiętność Karlosa o tyle tylko jest dla niego ważną, o ile przez nię straconym go widzi dla swoich zamiarów. Ale dążąc jedynie i stale ku ideałowi swojemu, samę tę nieszczęśliwą miłość obiéra narzędziem do celu. Ratując przyjaciela, chce w nim swoje zamysły ratować. Cnota Królowéj ma mu być pomocną — lecz w tém rzeczy się zmieniają — Króla dochodzi o Karlosa miłości wiadomość — ma w ręku dowody — to odkrycie grozi Karlosowi zgubą. Trzeba go wyrwać z tego niebezpieczeństwa, jeżeli wszystko nie ma być stracone. Pozyskane zaufanie Króla podaje Pozie sposoby ratunku. Gdyby tylko przyjaciela miał do ratowania, nieograniczona jego władza mogła mu nastręczyć środki bez poświęcenia się własnego; ale ón w przyjacielu chce coś wyższego ratować — chwyta więc gwałtowny, ostateczny sposób, ale sposób według niego pewny. Nie za przyjaźń ón się poświęca, przyjaciel jest mu tylko środkiem — śmiercią swoją chce ón wyryć na sercu jego niezatartą pamięć, uświęcić na zawsze w pięknéj jego duszy wielkość tego pomysłu, za który się poświęca. Oto cel Pozy, a razem dążność dzieła.

Podziwiając z téj strony nadzwyczajność tego charakteru, mógłby może kto

zarzucić, iż jest zbyt idealnie skreślony, że wychodzi z granic naturalności. Ale ztąd, że nie jest zwyczajny, nie wypływa bynajmniej, iż jest nienaturalny. Sposób myślenia, którym się Poza odznacza, filozofija, która go prowadzi, uczucia, któremi natchniony, jakkolwiek wyższe nad sferę zwyczajnego życia, nie wyłączają go jednak z rzędu istot naturalnych. Pomysły i zamiary, któremi wielka jego dusza tleje, jeżeli kiedy najwłaściwiej zrodzić się mogły, tedy zapewne w czasach, kiedy spory religijne zdarły z umysłów grubą skorupę przesądów, a bohaterskie Niderlandczyków czyny przywracały nazad do praw swoich pohańbioną zacność człowieka. Jestże więc w tém co nienaturalnego, iż ziarno czasu i czyszczącej się filozofii w pięknéj duszy swobodnego Maltańczyka doszło téj dojrzałości, iż był w stanie powziąć myśl wielką i za nię się poświęcić? Jeżeli w dziejach nie skąpe są przykłady, iż za mniemania, za błędne fanatyzmu urojenia, człowiek najwyższych ofiar był zdolny, dla czegoż tylko prawdzie, świętéj prawdzie mielibyśmy téj dzielności odmawiać? Lecz może kto powie, iż prostszy postępowania sposób, wolny od postępu, byłby w piękniejszém świetle charakter Pozy okazał, że postanowienie śmierci, nie wypływając z rzeczy koniecznie, piętnuje go tylko jako marzyciela ubiegającego się za wieńcem męczeństwa. Przypuszczamy, iż charakter Pozy byłby zyskał może na swojéj piękności, gdyby do celu prostszą mógł iść drogą, ale w tym razie musiałby był Szyller inny dać zarys, inny cel dziełu — Poza niebyłby już Pozą. Jak w nadzwyczajny sposób i tajemniczo tworzył się i kształcił ideał tego bohatera ludzkości, tak nadzwyczajne i tajemnicze musiało być postępowanie i środki, któremi dzieła wielkiego dokonać przedsiębierze. Nikt nie jest w stanie wyzuć się z indiwidualności swojéj, według niéj działać musi. Nie o to tu więc chodzi, czyli środki, jakich się Poza chwyta, według rachuby zimnego rozumowania były konieczne i naturalne, ale o to tylko, jakiemi się Pozie zdały, i czyli ón według usposobienia swojego, w położeniu w jakiém zostaje, najnaturalniej myślą na nie wpadał. Gdybyśmy według cechy powszechnéj, pod jaką nam się ludzie w życiu objawiają, sądzili o charakterach, które Poeta w indiwidualności im tylko właściwéj, zgodnie ze swoim planem, przed oczy nam stawia, sąd nasz zawsze wypadłby fałszywy. Podobnie, lubo śmierć Pozy nie wypływa z rzeczy koniecznie, koniecznie jednak wypływa z indiwidualności jego charakteru i z wielkiego tego pomysłu, do którego, jako do celu dzieła, Poeta najwłaściwszemi chce zdążyć środkami. Poza umiera, ażeby w najdzielniejszy sposób, jaki ma w swéj mocy, okazał i dowiódł, jak mocno jest przejęty prawdą i wielkością swego zamiaru, jak ważném mu jest jego spełnienie; umiera, ażeby za ten ideał, który złożył w duszy Karlosa, dać wszystko, co człowiek dać i poświęcić może za to, co mu jest najdroższe; umiera, jak umierali wielcy ludzie za wielkie prawdy, które chcieli widzieć uznane i pełnione przez wielu, i aby przykładem swoim dowiedli, ile te prawdy są godne, wszystko za nie śmierć nawet samą ponosić.

Po tém, cośmy tu wyrzekli, wypada nam tylko okazać, czyli Poeta w istocie dopiął tego celu, jaki sobie dziełem swojém zamierzył. — W każdym rodzaju poezyi forma jest środkiem, przez który osiąga się cel każdemu poezyi rodzajowi właściwy. Cel osiągniony jest przeto i musi być wypadkiem szczęśliwie zachowanéj formy. Przedmiot i cel Trajedyi, którym jest wzruszenie, może być i innym poezyi rodzajom wspólny; cała więc różnica Trajedyi, jako cecha charakterystyczna, zależy w stosunku formy do celu, to jest w użyciu środków, któremi przedmiot względnie na cel jest obrobiony, i w sposobie, którym celu swojego za pomocą przedmiotu dopina. Ta więc Trajedyja będzie doskonałą, w któréj forma traiczna, to jest naśladowanie wzruszającego działania, najtrafniéj została do celu użytą, a ta najdoskonalszą, w któréj wzruszenie nie tyle skutkiem jest osnowy, jak raczéj najlepszego

formy traicznéj użycia. — Z tego stanowiska uważając Don Karlosa jako Trajedyją, przyznać musimy, iż mniéj w nim postrzegamy doskonałości, jak w innych tego rodzaju dziełach Szyllera. Plan założony nie rozwinął się z równą we wszystkich częściach jasnością. Miłość Karlosa jest za nadto rozwleczoną, gdy przeciwnie do rozwinienia charakteru i zamysłów Pozy zbyt skąpo czas wymierzony. Rzecz wymagała, aby Poza dał się poznać Królowi, aby go poznał wzajemnie, aby pozyskał nieograniczone jego zaufanie, bo to są okoliczności, na których się całe następne działanie opiéra — do tego wszystkiego dana mu jest jedna tylko scena. Ile w piérwszych trzech aktach zdarzenia mniéj ważne spokojnie i wolno się rozwijają, tyle w dwóch ostatnich najważniejsze wypadki gwałtownie następują po sobie. I tento nieproporcyjonalny rozkład i stosunek części do całości, jest jako błąd w formie traicznéj, jedyném w Don Karlosie uchybieniem. Ale uchybienie to umiał jenijusz Poety tak dalece innemi wynagrodzić środkami, że bynajmniéj do osiągnienia celu na zawadzie nie stoi. Ściągając się raczéj na zewnętrzną, że tak powiém, organizacyją dzieła pod względem sztuki uważanego, nie odbiéra wewnętrznym sprężynom działania ani mocy, ani dzielności potrzebnéj, aby wielkie zadanie w zupełności rozwiązaném zostało. I jakimże było to zadanie? Wystawić przyszłego dziedzica najpotężniejszéj w Europie korony w takiéj osobistości, jaka jedynie zdolnym czynić może do urzeczywistnienia najwyższego ideału społecznego szczęścia narodów, uczynić w nim panującém usposobienie umysłowe, na którém jedynie dzieło takowe opiérać się mogło, i możność osiągnienia tego wielkiego celu wznieść do najwyższéj wiaro - podobności, bezwzględnie, czyli wypadki losu zechcą ją uiścić. Jakże szczytnie to piękne zadanie rozwiązał Poeta! Staje przed nami młody Książę, jaśniejący w blasku najpiękniejszych przymiotów — czułość, dobroć, zapał ku wszystkiemu, co jest szlachetne i wielkie, odwaga, stałość, wspaniałomyślność — wszystko, co tylko do uszczęśliwienia rodzaju ludzkiego, do ideału Pozy łączyć się powinno, łączy się w charakterze Karlosa. Jedna tylko namiętność, nieszczęśliwa ale szlachetna miłość trzyma w uwięzieniu te wszystkie żywioły — lecz skoro tę pokonać mu się uda, całkiem cnocie, całkiem wielkim nadziejom przywrócony zostanie. Do tego dąży cały układ sztuki. Karlos dźwiga się zwolna z upadku — już obok miłości staje i obraz nieszczęść Niderlandów — śmierć Pozy wstrząsa wreszcie całą jego istotą — w wielkości tego poświęcenia się poznaje wielkość przeznaczenia swego — staje przed Królową: »Kochałem« mówi — »teraz się ocknąłem. Wszystko minęło. Poznaję nakoniec, że jest wyższe jeszcze, pożądańsze dobro, jak ciebie posiadać.« — »Położę mu kamień grobowy, jaki jeszcze żadnemu nie położono Królowi — na jego popiołach niechaj raj zakwitnie.« Dzieło dokonane, Poza nie umarł daremnie — traiczność zgonu jego rozpływa się w wielkości uczucia, jakie nas na ten widok przejmuje. Ale Król z inkwizytorem się zjawia — piorun uderza w budowę — niespodziany wypadek niszczy zamysł tak bliski rzeczywistości — wraca z całą potęgą do serca naszego i nieszczęśliwa miłość młodzieńca i śmierć daremna wielkiego człowieka — o los ślepy wszystko się rozbija — zostaje tylko najwyższa traiczność wzruszenia — tryjumf najpiękniejszy dramatycznego Poety! —

Pozostaje nam wspomnieć o przedstawieniu scenicznem, a mianowicie o oddaniu trzech charakterów, na których jakoby na podstawie swojéj opiéra się dzieło całe. — Co do roli Pozy, odwołując się na to, cośmy o tym charakterze powyżéj mówili, nie zdał nam się pod tym względem Pan *Bensa* natchniony całą godnością, z jaką ten szczytny charakter winien być oddany. Przy czytaniu dramatycznego dzieła dopomaga nam w utrzymaniu całości obrazów i charakterów własna wyobraźność; na scenie zastępuje tę wyobraźność artysta. Tu się chętnie wszelkiego jéj działania zrzekamy — chcemy tylko podziwiać w grze artysty trafność przedstawienia, jak podzi-

wiamy w doskonałém malowidle trafność w oddaniu wzoru, zapominając, że to nie natura. Lecz skoro do gry aktora wyobrażeniem własném coś przydawać zmuszeni jesteśmy — niknie omamienie. Martwe zostają słowa najszczytniejsze, bez związku, bez stosunku najmalowniejsze rysy, skoro w duszy aktora nie spoczywa całość obrazu, skoro nie przejmie jakby inném życiem całéj jego indiwidualności — nie ujrzymy wielkości charakteru, jeżeli sam aktor w téj chwili wielkim się nie czuje. Brak tego wewnętrznego przekonania, tego że tak powiém natchnienia, najmocniéj dał się uczuć w scenie Pozy z Królem. Z wielu względów scena najważniejsza w sztuce. W niéjto rozwija się w całéj świetności wzniosły umysł Pozy, w niéjto dopiéro obeznawamy się głębiej z jego własną i jego zamiarów wielkością, w niéj nareszcie zawierają się powody i środki do następnych tak ważnych wypadków. Poza staje przed Królem z największą obojętnością — czegożby ón chciał od niego — na co Poza mógłby się Filipowi przydać? Lecz to zadziwienie, ta obojętność nie trwa długo. Umysł Pozy, przywykły z każdéj okoliczności korzystać, i sam przypadek nawet ku swojemu kierować celowi, poznaje prędko, jak ta chwila ważną być może. Nie będzie ona straconą, chociażby mu tylko podała sposobność rzucić aby jedną iskrę prawdy w duszę tego człowieka, którego uszom prawda jest obcą. Więcéj jednak w téj chwili nie myśli, więcéj nie zamierza. Ale umysłowe usposobienie Króla poprzedniemi wypadkami sprowadzone, przygotowało jego słowom takie przejęcie, jakiego się Poza nigdy nie mógł spodziewać. To niespodziane odkrycie daje nowy jego myślom polot. Ośmielony skutkiem ważnéj rozmowy, i wrażeniem, jakie na Królu czyni, postrzegając w nim nawet rysy szlachetności, unosi się w zapędzie swoim do téj osobliwszéj myśli, wprost na Króla przenieść swój ideał i przez niego do skutku go przywieść. Myśl ta staje się w nim w téj chwili namiętną — dusza jego z głębokości swojéj wybucha, wszystkie utwory fantazyi, wszystkie wypadki cichego rozmysłu, wszystkie sprężyny, które siły jego w ruch wprawiały — wszystko to wychodzi teraz na jaw — nie zna żadnych granic — Karlos znika mu z oczu — w zapale swego uniesienia uszlachetnia sobie Króla i na nim śmie budować wszystkie swe nadzieje. — Oto charakter téj sceny. Niemając jednak w zamiarze, ile po piérwszem przedstawieniu, wchodzić w szczegółowy rozbior gry P. Bensy, dodajemy tylko, iż wrażenie jéj zginęło. Jednak i za to, co nam Pan Bensa przedstawił, chcemy być wdzięcznymi, obiecując sobie, iż przy powtórném téj roli oddaniu nierównie bliżéj stanie tego szczytu, na którym Poeta charakter Pozy postawił. — Nie oddamy tylko sprawiedliwość celującéj grze P. *Smochowskiego*, gdy powiémy, iż w roli Karlosa wzniósł się nad samego siebie. Wyrazy te i to zdanie nasze tém śmielej tu kładziemy, im mniéj nam się zdała rola Karlosa dla P. Smochowskiego właściwą. Wszystko tak w pojedynczych scenach jak w całości było dowodem, iż namysł i przygotowanie poprzedziły wystąpienie na scenę, że P. Smochowski z całą siłą swojego talentu oddał się pięknemu charakterowi. Byli wprawdzie śród widzów tacy, którzy miłości P. Smochowskiego więcéj życzyli ognia, lecz ci nie zastanowili się zapewne, iż miłość Karlosa nie goreje płomieniem szczęśliwego kochanka. Stan jego jest ciérpienie, ale nie roskosz miłości. Miłość najnamiętniejsza, skoro bez nadziei, pragnienie nigdy nieuspokojone, wieczna a tak ciężka z sobą samym walka, przytłumiają gwałtowność uczucia. Z duszy pogrążonéj w ciérpieniach bez końca, wydobywa się tylko echo boleści. Gdyby więc tę smętność powlekającą charakter Karlosa, nie był P. Smochowski obrał za tło gry swojéj, na którém w różnych położeniach odbijają się rysy pięknéj duszy młodzieńca, gdyby był gorzał gwałtownym płomieniem, byłby się minął z naturą. I to właśnie policzamy P. Smochowskiemu za najgłówniejszą gry jego zaletę. — Charakter *Filipa* nie ma tego uroku, którym obadwa poprzednie charaktery już przez swoję piękną indiwidualność biorą

w podział serce słuchacza. Lecz stanowiskiem swojém, jakie mu nadał poeta, jest ón najważniejszym w sztuce. O niego łamią i odbijają się promienie, aby z tém większą jasnością i wdziękiem wydały się rysy obudwóch poprzednich. Poeta niemogąc użyć w swoim dramatycznym planie historycznego Filipa charakteru, w zmianie, którą z nim przedsiębierze, wielkim okazał się mistrzem. Surowy, zimny Filip, niezdolny uniesień z czucia pochodzących, w jedném tylko miejscu, jak Achil, ale stosowném do charakteru, rannem być może — a tém jest *duma.* Z niejto, ale nie z czucia, wywodzi Poeta owe męki zazdrości, które umysłem jego miotając, ściągają go z wysokości nienaturalnego stanu ku powszechnéj doli człowieka. W takim stanie potrzebny był Filip Poecie. Widzimy samowładcę na największym tronie świata, w ubóstwie godném politowania — sam jeden śród milijonów — pragnie aby kropli posilającego napoju, a jego kreatury podają mu roztopione złoto. Te nawet obudzające się w nim rysy ludzkości, które postrzegamy, czynią go w oczach naszych tém nędzniejszym jeszcze. — Im więcéj razi nasze czucie ten obraz czczéj wielkości, na któréj mści się pokrzywdzona ludzkość, tém silniéj pociąga nas ku sobie szlachetność charakterów Pozy, Karlosa i Królowéj. — P. *Kamiński,* którego z upodobaniem widujemy znowu na scenie, oddał ten ważny i tak rozmaity w swoich zjawieniach charakter, z całą godnością i prawdą. Trafność gry jego celowała szczególniéj w piérwszych czterech aktach, a mianowicie w monologach, o które, jakby o skałę, zwykle rozbijają się aktorowie mierni. Zawsze ón, jako myślący artysta, z chwałą przywdziewać będzie poważny Melpomeny koturn — jak tego Makbet, a świeżo Filip jest dowodem.

Przedstawienie *Don Karlosa*, wyjąwszy dwa lub trzy miejsca, które przypadkowym sposobem przeszkodziły omamieniu, było świetne i w całości dokładne. Przyczyniło się do tego dobre tłómaczenie, piérwszych trzech aktów prozą, dwóch ostatnich nierymowym wiérszem. W tak bliskiém porównaniu, każdemu zapewne znawcy jasną była owa wielka korzyść, jakiéj udziela dramatycznym płodom wiérsz, chociaż nierymowy nawet. Chroniąc od rozwlekłości, podnosi wysłowienie i niedozwala rozpierzchać się wdziękom poetycznych myśli. Przedstawienie Don Karlosa na wielką wystawiło próbę smak i ciérpliwość naszéj publiczności. — Sztuka trwała do północy. Gdy z dzieła tego, oprócz może jednéj sceny, w któréj Król rozdaje ozdoby i ułaskawia nieszczęśliwego dowódzcę niezwyciężonéj Armady, nic bez uszczérbku osnowy ująć się nie daje, radzimy, aby powtórne przedstawienie o pół godziny wcześniéj się poczęło, a sceny żywiéj i składniéj następowały po sobie. Tak sztuka nie przeciągnie się nad czas zwyczajny. Miło nam jednak było widzieć, jak zaszczytnie publiczność z owéj próby wyszła. Nikt z widzów nie oddalił się przed ukończeniem, loże nawet wytrwały do końca. I to jeden laurowy listek więcéj na grób nieśmiertelnego Poety!

---

*Dalszy ciąg Spaceru we Lwowie *), przez ogród, Tureckim Szańcem zwany, górę Wronowskiego, Széroką ulicę, do miasta.*

(Wyjątek z .... przez Raf. Wężyka.)

Tego rzędu pamiątka w tém miejscu spoczywa,
Które Tureckim Szańcem dotąd się nazywa. —
Po téj małej posłudze, jak nazwał Jan trzeci, **)
Przez którą wiarę świętą i kościoła dzieci
Król waleczny ocalił; wracając w swe kraje,
Ciężko pod Parkanami rażonym zostaje.
Ta noc cierpieniem wieku rycerzom się zdała,
Która chwilę odwetu do jutra zwlekała.
Lecz blask dzienny powitał stojących pod bronią,
A zwycięzkich pożegnał orła i pogonią —
Wtenczas wódz trojbunczucki niewolnikiem został,
I oboz z Ali Paszą w zdobyczy się dostał.
A że męże Hetmańscy obu jeńców wzięli,
Oba na rozkaz jego tu siedzieć musieli. ***)

---

*) Obacz Rozmaitości Ner. 35, z roku 1825.

**) Bandtkie dzieje Krol. Pol. T. II. str. 430, wiérsz 12 i 13.

***) Zdyjaryjusza P. Mikołaja na Diakowicach Diakowskiego, Połk. Latyczo. w pokoju Jana III. podczas wyprawy — ex Archivo JO. Książąt Lubomirskich na Wiśniczu. — „Pod Parkanami dnia 8. 8br.

Niegdyś dzielny Żółkiewski jeńców swych dostojnych
Stawił skromnie przed tronem w kole mężów wolnych,
Lecz minęły te czasy, zły duch wziął przewagę,*)
Z Królem, głową narodu! Hetman miał odwagę
Spór wieść o własność kraju! i przy niej pozostał.
Czyliż przez to sławniejszym w dziejach kraju został?
Daremnie hołdów pragnie, kto sam sobie żyje,
Publicznych tylko zasług mgła wieków nie zmyje!
Ale dosyć rozwodzeń nad przedmiotem sławy,
Trzeba szukać rozrywki na miejscu zabawy.
Patrz! między temi lipy, gdzie młodzież swawoli,
Niegdyś milczący Pasza dumał o niewoli;
A tu, gdzie odgłos arfy lud ku sobie nęci,
Gdzie ten chłopak ochoczy z posługą się kręci,
Tu rzezańce w pokorze na głos Paszy drzeli,
I choć na ziemi wolnej, rzucić ich nie śmieli. —
Dziwną moc nad umysłem ma nałogów władza,
Często dla nich się czyni, co rozum odradza.
Pójdźmy i my niewinnym przodków naszych torem,
Kalendarz Krasickiego niech nam będzie wzorem;**)
Wypijmy na pamiątkę miłego zdarzenia,
Gdy się Bisurman lękał polskiego ramienia! —
Vivat! — w miejscu pamiątek i wypić jest miło;
Teraz, gdy się myśl z ciałem trochę pokrzepiło,
Chociaż wielce właściciel to miejsce ozdobił,
I nie darmo koszt łożył, by ten wzgórek zrobił;
My udajmy się przecież na tę wzniosłą górę,
Gdzie *Wronowski* swą pracą upięknił naturę.
To miejsce bardzo sławnem przed czasami było,
Niegdyś tutaj pogaństwo bogi swoje czciło,
Świadczą o tem zwaliska wszędzie rozrzucone;
Wykopane pieniądze, bogi znalezione.
Mnóstwo takich pamiątek właściciel zgromadził,
Nawet bożki niektóre po ścieżkach osadził.
Stąd można całe miasto jednym przejrzeć wzrokiem,
Lecz zajmiejmy się raczej najbliższym widokiem.
Oto tutaj ten kościoł, co za drogą leży,
Przeznaczył Józef wtóry dla ruskiej młodzieży,***)

(1683) przegrano bitwę walną; dnia 9go zwyciężono i wzięto w niewolę Paszę trojbunczuckiego Sylistryjskiego, który władał Babilonija — którego wziął Uzarski towarzysz Hetmana W. K. z kolegą swoim Cińskim, który był potem Rotmistrzem pancernym; drugiego Ali Paszę wziął towarzysz pancerny także Hetmana W. niejaki Mikulicz. Tych jeńców, za których wielki okup dawano, domagał się Król, lecz Hetman, przez którego ludzi wzięci byli, otrzymał.“ — Wieść niesie, że jeńcy rzeczeni tu czas niejaki siedzieli.

*) Niemcewicza Dzieje panowania Zygmunta III. T. III. str. 24. Nota I. T. III. str. 561.

**) Kto nie zna Kalendarzyka obywatelskiego Księcia Biskupa Warmińskiego?

***) Nad drzwiami budowli jest napis: *Instructioni Cleri Religionis firmamento vovit Jos. II. Aug. Ann. MDCCLXXIII. renov. MDCCCXV.*

By cofniona w naukach w czasie nieszczęść krajów,
Wzrastała na kapłanów lepszych obyczajów.
Już znaczne stąd korzyści dla krajów wynikły,
Bo za śladem pasterzów owieczki iść zwykły.
Ow gmach w prawą z przysionkiem tak przyjemnym oku,
Którego piękność sklepień jest jak łuk w obłoku,
Niegdyś hojnością przodków modłom poświęcony,
Na księgozbior kraju jest teraz zmieniony.
Znakomity potomek Tęczyńskich plemienia,
Chcąc godnie szereg spełnić cnych zasług imienia,
Poświęcił mądrość swoję, życie i dochody,
By zbiór ksiąg uzupełnić dla ziomków wygody.
Tu są one złożone, pod opieką męża,
Który wszystkie przeszkody gorliwie zwycięża,
Jakie nowym zakładom na zawadzie stają.
Patrz, z jaką wspaniałością te gmachy powstają!
Wkrótce pierwszą ozdobą staną się dla miasta.
Nie mniej przecież wartości i wewnątrz przyrasta,
Już Książąt Lubomirskich imieniem uczczony
Zbiór monet i obrazów jest do nich wcielony,
A wspaniałość powszechna i szczególne dary,
Wkrótce założyciela uwieńczą zamiary.
»Niechaj jak dąb z żołędzi, modrzew z ziarn powstaje,
»Tak w pomyślność i sławę stąd wzrosną te kraje.« *)
Lecz już zwolna ulice zalegają cienie,
Żegnam cię piękna góro i twe lip sklepienie!
Teraz pójdźmy tak zwaną Szeroką ulicą,
Którą imieniem pięknej niebawem zaszczycą.
Tylu bowiem gmachami jest już ozdobiona,
A w nich piękność z wygodą tak zręcznie złączona,
Iż, gdy resztę budowli według rysu stanie,
Zapewne ta część miasta najpierwszą zostanie.
Już tu z pierwszych towarzystw mieszka osób wiele,
Mnie zaś milszą nad inne, wyznaję to śmiele,
Bo w niej najwięcej osób drogich sercu liczę,
I wzajemną przyjaźnią niektórych się szczycę.
Lecz dziwne nam zjawisko chwila zapowiada,
Mgła gęsta nad noc spieszniej w koło nas osiada.
Wszystko grubą pomroką do koła okrywa,
I oddaleń wszelkich stosunek przerywa.
Wzrok utraca granice w zmieszanych przedmiotach,
A myśl wikła się błędna w marzonych istotach,
Czasem gwiazda z mgły kłębów blady promień rzuci
I zaraz w tejże chwili większa ciemność wróci.
Lampy jak błędny płomień nic światła nie dają,
Niewskazują kierunków, owszem w błąd wprawiają
Już nie wiem gdzie jesteśmy, postójmy na chwilę—
Otoż mgły ustępują lekkich wiatrów sile! —
Jak szczęśliwem zdarzeniem tu się znachodzimy,

*) Te dwa wiersze są złożone w puszce umieszczonéj w fundamentach odbudowanego gmachu dnia 19go Czerwca 1827.

Skąd piękną z ulic gwiazdę najlepiéj ujrzemy.
Spojrzyj wzdłuż biegu Pełtwy ku krakowskiéj stronie,
Tu wzrok w mnogości świateł ji w przestrzeniach tonie.
Czasem jeszcze mgłów massy przeciągają dołem,
I światełka z poddaszów łączą z planet kołem,
Ta wszystkich stolic godna obszerność widoku,
Przez usilność rządzących w tym powstała roku;
Ku bespieczeństwu miasta niegdyś wzniosłe wały,
Zalegały to miejsce i widok ścieśniały.
Lecz gdy powaga rządów i narodów siła,
Obronę w murach twierdzy mniéj ważną zrobiła,
Zamieniono i tutaj warowni obwody,
Tak jak po innych miastach, w publiczne ogrody.
Teraz spojrzyj na nową i piękną ulicę,
Jak ten długi lamp szereg zachwyca źrenicę!
Blask z okien przeciwległych jasność ich pomnaża,
Tak się widok świtania wśród ulic utwarza.
W końcu ulicy Nowéj ten pałac błyszczący,
Wieńczy widok obrazem zorzy powstającéj.
Tam mieszka Rządca kraju, którego władanie
Jest nadzieją dla ludu, jak zorzy świtanie —
Tak bowiem ma rozległą nad tym krajem władzę,
I tak ufa Monarcha jego zdań powadze,
Iż wiele tu swym wpływem zrobić dobra może,
I wyżéj przez łaskawość swym ziomkom pomoże,
Dla tego rzekłem ziomkom, bo prawa ustawą,
Ma każdy kraju Rządca *ziomkom* kraju prawo;
Ten, który teraz włada, sam z własnéj swéj chęci
Podał nam dłoń braterską: mając to w pamięci,
Że w najdawniejszych czasach świetne Jego plemię
Ku zobopolnéj sławie zdobiło tę ziemię.
Słusznie najlepsze losy kraj sobie ztąd wróży,
Bo równie jak gorliwie obowiązkom służy,
Tak też zręcznie łagodząc najzawilsze sprawy,
Wiele już życzeń zgodził z mądrością ustawy.
Bogdaj najlepsze losy za to mu sprzyjały! —
A gdy kiedyś do szczytu powagi i chwały
Wzniesie się drogą zasług i pańskiego względu,
Niechaj jeszcze i wtenczas z górności urzędu,
Wspomni sobie łaskawie tych, których życzenie,
Równie jak serc wdzięczności czas żaden nie zmieni.
Lecz jużeśmy u kresu przechadzki stanęli,
Bądź zdrów! Tutaj się nasza wspólna droga dzieli,
Jutro zaś bardzo wcześnie wyjechać musimy,
Gdy Winnik okolice objechać myślimy. —

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Ze Lwowa. —

P. Lach - Szyrma wspomina w wyborném dziele swojém *Anglija i Szkocyja*, wydaném r. 1828 o sławnym skrzypku Polaku, bawiącym w Edynburgu. Imię jego Janiewicz. Rodem jest z Litwy, jeszcze za Stanisława Augusta opuścił Polskę w celu kształcenia się w muzyce. Długo bawił we Włoszech, przez czas rewolucyi w Paryżu, a potém koleją w Londynie i w Edynburgu. Lubi Polaków i rad obcuje z nimi, wszelako zapomniał już język ojczysty. Wydaje w Edynburgu poszytami na prenumeratę tańce polskie i dak dalece w Anglii upowszechnił polonesy Ogińskiego, że każda panienka, grająca tam na fortepianie, zna je dokładnie. Ożenił się z Angielką i ma dwie dorosłe córki, z tych jedna gra wybornie na fortepianie, druga na arfie. — S. J.

— Z Anglii. —

Z rozmiaru gór peruańskich Andów, przedsięwziętych przez Anglika Pentland, wykazuje się: iż niektóre wiérzchołki śnieżne kolumbijskiéj części Kordylierów wyższe są od góry Chimborasso i równają się najwyższym szczytom łańcucha gór Hymalai. —

— Z Francyi. —

Młody malarz Deverial, który wykonał piękny obraz urodzenia Henryka IV, miał w roku zeszłym z obowiązku wejść do wojska. Nie chcąc przerywać swych prac, chciał dostawić zastępcę; dla dostarczenia mu więc potrzebnych do tego środków pieniężnych, Minister spraw wewnętrznych zamówił u niego nowy obraz i dozwolił wypłacenie *forszusu* na takowy. —

Sławny angielski aktor Kean będąc w Paryżu odwiedził grób Talmy i na grobowcu jego z podpisem własnym wyrył te słowa: *Tu vivras.* —

Statystyczne notatki.

Uczony jeograf francuski P. Adrian Balbi, w świeżo ogłoszoném przez siebie dziele pod tytułem: *Szala polityczna kuli ziemskiéj*, takie podaje wyrachowanie: *)

1) Stosunki dochodów z ludnością: Trzy kraje Wielkiéj Brytanii 65 franków i 2 centymy na jednego człowieka, Francyja 30 fr. i 9 cent., Niderlandy 26 fr. i 8 cent., Pruska Monarchija 17 fr. i 2 cent., Zjednoczone prowincyje Ameryki północnej 12 fr. i 1 cent., Austryja 10 fr. i 9 cent., Rossyja bez Królestwa Polskiego 6 fr. i 2 cent.

2) Stosunki długu krajowego z ludnością. Dług trzech krajów W. Brytanii wynosi na jednego człowieka 869 fr., Niderlandy 635 fr., Francyja 145 fr., Austryjackie Państwo 45 fr. i 6 cent., Zjednoczone prowincyje Ameryki północnéj 34 fr. 8 cent., Pruska Monarchija 29 fr. 3 cent., Rossyja bez Królestwa Polskiego 20 fr. 8 cen.

3) Stosunek liczby wojska z ludnością: Rossyja bez Królestwa Polskiego, ma 1go żołniérza na 75 ludności, Pruska Monarchija na 80, Austryjacka na 118, Francyja na 138, Niderlandy na 142, W. Brytanija, to jest trzy jéj kraje na 229, Zjednoczone prowincyje Ameryki półn. na 1977.

4) Stosunek siły morskiéj do ludności. Trzy kraje W. Brytanii liczą jeden okręt linijowy lub fregatę na 82,979 ludności, Monarchija Szwedzko - Norwegska na 154,640, Niderlandy na 170,556, Francyja na 299,909, Zjednoczone prowincyje Ameryki północnej na 316,000, Rossyja bez Królestwa Polskiego na 700,000, Państwo Austryjackie na 2,909,091 ludności. —

*) Zostawiamy tu rachunek na franki i centymy, który ciekawy czytelnik najłatwiej sam sobie obrachuje na złote i grosze. Frank ma w sobie złp. 1 gr. 18. We franku jest 100 centymów: czyli 25 takich centymów znaczą to samo, co polskie 12 groszy.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra i Augusta Pillerów.